Nr. 270. Kraków, Sobota, 20 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Nowe zapędy germańskie na Słowiańszczyznę.

In partibus infidelium zowie się artykuł Aug. Sauera w literackim organie Niemców z Czech „Deutsche Arbeit“ — rzeczywiście też mówi o pracy narodowej niemieckiej i to zagrażającej całej Słowiańszczyźnie, dlatego zapoznać się trzeba bliżej z tymi planami, z których także niejeden wzór dla siebie wziąć możemy.

Studenckie towarzystwa w niemieckiej wszechnicy w Pradze już od kilku lat pracują na niwie uświadomienia narodowego w ten sposób: każde Koło czy klub wybiera sobie jedną miejscowość na kresach językowych na swego wychowanka. Korporacja i jej wybrana miejscowość zostaje ze sobą w ciągłych stosunkach. Pieniądze z zabaw czy jakichś wydawnictw i td. tego towarzystwa płyną do jego miejscowości. Najmniej raz do roku opiekuńczy klub całą gromadą odwiedza swego wychowanka. Odwiedziny takie zaprzyjaźniają obie strony, młodzi poznają się z terenem pracy, starzy swe życzenia narodowe przedstawiają. Powstaje więc jakby ślubne braterstwo lub pobratymstwo między gminą a towarzystwem akademickiem.

Z pracy młodzieży bierze „Deutsche Arbeit“ podnietę, aby gminy niemieckie w obszarach zamkniętych, czysto niemieckich, obierały sobie wzorem studenckim miejscowości kresowe w ziemiach czeskich słowiańskich, polskich, madziarskich, włoskich, rumuńskich i opiekowały się niemi narodowo, jako matki swemi dziećmi. Dziać się to może pod kierownictwem towarzystw i związków ochronnych (*Schutzvereine*).

Gmina „macierzysta“ pozna dokładnie gminę „córeczkę“ czyli swą wychowankę, ziemię, domy wszystkie i stosunki miejscowe, sporządzi statystykę i ludności i majątku, a mając te dane, będzie wykupywać domy i ziemie „cudze“, wspierać upadający dom gospodarczy niemiecki, budować wille letnie dla swych obywateli, którzyby co lato do „córki“ zajeżdżali dla pracy narodowej przy wypoczynku. Takby powstawały willowe przedmieścia niemieckie pod gminami nieniemieckiemi. Wycieczki gromadne, czytelnie, wykłady i td. do toku tej pracy oczywiście też należą.

Tym sposobem wyniknie też na pograniczach językowych nowa kolonizacja. Gmina „macierzysta“ sprowadza i osiedla całe rodziny. „Zamiast do zamorskich krajów niech prąd wychodźczy płynie z Niemiec do sąsiedniego zaprzyjaźnionego państwa a tak związki dwu miejscowości przez stosunki rodzinne będą się zacieśniały“. Nie tylko jednak „macierz“ odwiedzałaby córkę, lecz wzajemnie „córka“ przybywałaby do macierzy, aby się „napić nadyszeć ojczyzny“. Toby się przyczyniło do wzajemnej wymiany obywateli, przemysłowców, kupców, robotników i td. Wtedy — wzdycha pobożnie organ niemiecki — możeby i „słowiańscy robotnicy przestali znajdować zarobek w Niemczech“...

Z zakończenia koniecznie trzeba parę zdań powtórzyć w całym przekładzie. Oto one: „Gdyby takie związki między gminami niemieckiemi z Rzeszy z niemieckiemi osadami wzdłuż dalekiej granicy językowej w Austrji powoli ale trwale powstawały, stałyby się intenzywniejszymi stosunki między Rzeszą a państwem naszem, a państwa te już dzisiaj są silnie ze sobą złączone. Koło niemieckiej posiadłości pewnej ciągnęłaby się żelaznym pierścieniem nowa nieprzerwalna warownia pograniczna, któraby potrafiła ochronić naród niemiecki przed bałwanami obcych plemion... Każde ukrócenie praw naszych (niemieckich) narodowych, każdy ucisk niemieckości, każdy atak złośliwy na nasze domy znalazłby w Niemczech tysiąckrotnie silniejszy odgłos... Nasze istnienie narodowe miałoby swą kotwicę za polityczną granicą w milionach serc niemieckich, a ktoby je chciał zniszczyć, musiałby im te serca krwawo wyrwać. Krew jednak jest gęstsza niż woda“.

In partibus infidelium — zatem „biskupi“ niemieccy mieć będą swe dyecezje narodowe. A my, niewierni — *infideles* co na to odpowiemy? — „Straż polska“ pierwsza ma głos!

Czy wobec tych nowych zapędów nadal jeszcze Koło Polskie będzie prowadzić karkołomną i ohydną politykę wysługiwania się Niemcom. Sam instynkt samoobronny wskazuje potrzebę łączenia się wszystkich ludów słowiańskich. Polacy nie mogą pozostać w tyle!

Katastrofa kolejowa koło Sambora.

Wczoraj popołudniu na linji Sambor-Sianki zderzyła się w odległości dwóch kilometrów od Sokolik t. zw. drezyna z pociągiem towarowym już w pełnym biegu. Na drezynie znajdowali się inżynier Eljasz Graubard z Krakowa, dwaj banmistrze Franciszek Paziuk i Juljan Bajer oraz kilku robotników torowych.

Drezyna biegła po pochyłości z ogromną szybkością. W chwili tej wyjechał z łuku idący do tartaku pociąg Nastąpiło straszne zderzenie.

Inżynier Graubard, który pierwszy dostrzegł zbliżające się niebezpieczeństwo, usiłował zeskoczyć z drezyny, lecz pochwyciły go zderzaki pociągu i gwałtownie odrzuciły z powrotem na drezynę. Graubard odniósł kilkanaście ciężkich ran tak, że stracił zrazu przytomność. Odzyskawszy zaś na chwilę świadomość, począł słabym głosem dyktować nadbiegłej służbie testament, lecz przy słowach „moje ukochane dzieci“ wyzionął ducha.

Banmistrz Paziuk, ktory wraz z nim siedział na na przednim siedzeniu drezyny doznał złamania nogi i ciężkich skaleczeń na ciele. Towarzysz jego Bajer, znajdujący się w tyle drezyny doznał silnych potłuczeń i zdarcia naskórka z głowy. Ofiarą katastrofy padło również kilku robotników między nimi robotnik Wiadrowski zmarł skutkiem strasznych ran, w kilka sekund po zderzeniu.

Pociąg towarowy prowadził maszynista Bajkiewicz, towarzyszył mu zaś urzędnik ruchu z Sokolik Rubel. Maszynista spostrzegł drezynę dopiero w odległości 25 kroków, skutkiem czego nie mógł mimo nadludzkich usiłowań zatrzymać pociągu.

Zmarły Graubard liczył 31 lat, osierocił zaś żonę i dwoje małoletnich dzieci.

Na życzenie rodziny mają być zwłoki jego przewiezione do Krakowa i tu pochowane we wspólnym grobowcu familijnym.

Czterej robotnicy, doznali mniej lub wiecej bolesnych obrażeń.

Oburzającem było zachowanie się robotników z pobliskiej fabryki Rubinsteina, którzy oświadczyli, że tylko za opłatą 10 koron będą pomagać w ratunku.

Katastrofa ta wywołała wielkie wrażenie w pobliskiej Turce i Lwowie, gdzie znano powszechnie ofiary wypadku. Jak się okazało ś. p. Graubard nie wziął przepustki na przejazd drezyną od urzędnika ruchu przed swoim wyjazdem a ludzie jadący drezyną zapomnieli o tem, że zwykle w tej porze wyjeżdża z Sokolik do tartaku pociąg. Być może również, że hamulec drezyny odmówił posłuszeństwa, co spowodowało w następstwie katastrofę.

Przysypany ziemią.

O strasznym wypadku zasypania żywcem robotnika donoszą z Kołpca obok Drohobycza.

Nad kopaniem dołów pracowało tam kilku robotników, podbierając z jednej strony ziemię tak, że nad nimi sterczała wysoka ściana gliny.

W czasie śniadania zasiadło dwóch robotników w dole i zaczęli ze sobą rozmawiać. Nagle z niewiadomej przyczyny zarysowała się ściana i w sekundę później runęła w dół na robotników. Inni rzucili się do ratunku. Jednemu, który znajdował się na t. zw. „świadku“, ziemia złamała goleń tak, że kości było widać, drugiego zaczęto na gwałt odgrzebywać.

Po wyczerpującej pracy wydobyto już trupa. Ziemia przywaliła go w pozycji siedzącej i wpół złamała.

Zawezwany lekarz udzielił natychmiast pomocy lekarskiej; wszelkie wysiłki nie wydały rezultatu.

Rannego robotnika odstawiono do szpitala w Drohobyczu.

Charakterystycznem jest dla stosunków bezpieczeństwa przy robotach ziemnych w Drohobyczu, że Wydział krajowy mimo kilkakrotnych ostrzeżeń nie wzbronił prymitywnego prowadzenia robót, przy których ciągle grozi niebezpieczeństwo zasypania pracujących robotników.

Nowa prowokatorka rosyjska zdemaskowana przez Burcewa.

Znany i w Krakowie z procesu Borowska-Haecker Burcew, zdemaskował nową prowokatorkę, w łonie rosyjskiej partji socjal-demokratycznej. Jest nią Rosjanka, nazwiskiem Sieriebriakow, która przez lat 24 być miała w stosunkach z policją.

Znana była dobrze w różnych kółkach pod nazwiskiem Anny Stepanówny Riezczikow. Przez pewien czas pracowała w „Kurjerze“ Łanina. Mąż p. Sieriebriakow przez czas dłuższy służył w zarządzie ziemskim i uważany był za sumiennego urzędnika. Znany on był jako autor wielu poważnych dzieł z zakresu ubezpieczeń ziemskich. Niespodziewanie zupełnie bez żadnych poważnych przyczyn w roku ubiegłym ów Sieriebriakow porzucił pracę w zarządzie ziemskim. Kiedy łącznie z rewizją u Sieriebriakowa przeprowadzono ją także i u ziemskiego nadzorcy stacyjnego Riazanowa, u obu znaleziono zakazane wydawnictwa. Riazanow wówczas został uwięziony i zesłany z Moskwy, przyczem utracił miejsce, Sieriebriakowowi zaś nic nie było, co wskazuje na pewne względy, jakiemi się cieszył on w policji.

Pozatem mówią o zagadkowem aresztowaniu przyjaciela Sieriebriakowa, księcia Kutuszewa.

Pani Sieriebriakow brała czynny udział w kółkach studenckich i partyjnych organizacjach, zbierała składki i dopomagała więźniom politycznym. Była też w stosunkach przyjacielskich z córką gubernatora moskiewskiego Durnowo, znaną działaczką w kółkach rewolucyjnych, która podczas pamiętnego powstania moskiewskiego była aresztowana. Była w tem także ręka prowokatorki.

Aparat fotograficzny w roli policjanta.

Ileż to ludzi napsuło sobie głowy nad tem, by zabezpieczyć się skutecznie przed włamywaczami. Wszelkie pomysły jednak na nic się nie zdały, bo złodzieje rozbijają dalej wertheimowskie kasy, przebijają grube mury, wydzierają kraty i jak grasowali przedtem, tak i teraz grasują, mało sobie robiąc ze wszystkich zabezpieczeń, na jakie wysilił się dotąd mózg człowieka.

Aż dopiero ostatnimi czasy wynalazł pewien inżynier włoski sposób, który niewątpliwie odda policji, poszukującej zbrodniarza niesłychane usługi. Mianowicie: skonstruował on przyrząd zwany kleptograf, przy pomocy którego zbrodniarz zostaje sfotografowany na miejscu, bez zupełnej z jego strony o tem świadomości. Przyrząd jest zupełnie pewny, został on już zastosowany praktycznie w licznych bankach amerykańskich i daje doskonałe rezultaty. Aparat fotograficzny „kleptografu“ — tak bowiem nazwano wynalazek — różni się tylko w wielu szczegółach konstrukcyjnych od zwykłych aparatów fotograficznych; jest on jednak ogromnie mały i ukryty niewidocznie w ścianie naprzeciwko drzwi wchodowych. Z pomocą całego systemu drutów elektrycznych jest on połączony ze sprężyną, również ukrytą w drzwiach i znajdującą się przy drzwiach od strony wewnętrznej. Gdy po nastawieniu aparatu, drzwi zostaną przez kogoś otwarte, sprężyna zaczyna równocześnie działać, w sali kasy rozbłyska światło błyskawiczne, objektyw fotograficzny odsłania się przy pomocy elektromagnesu. Po stwierdzeniu włamania, wystarczy wywołać negatyw, powiększyć fotografię i rozesłać do urzędów policyjnych i pism illustrowanych. A wtedy już nie łatwo sprawcy ujść przed pościgiem.

Ciekawe tylko, czy aparat zdejmie także złodzieja, który włamie się oknem.

Z ponurych tragedji wiedeńskich.

Wielkie miasta mają je niemal codzień, ale też zwykłe pchnięcie nożem uchodzi zazwyczaj uwadze publicznej, tak jest to rzeczą codzienną — trzeba dopiero niezwykłych zajść, by trochę dłużej nad położeniem tych krwawych zajść pomyślano.

Niezwykłe takie, ze środowiska nędzy, notują pisma wiedeńskie dwa w ostatnich dniach mordy. Jedno — to

morderstwo wśród zabawy.

Bolesław Karbowicz, 19-letni ślusarz mieszkał u żony maszynisty Sirovatka. W przyległym pokoju zajmowała mieszkanie „panna“ Klingoff, z swym „narzeczonym“ Janem P.

Przed kilku dniami przyszło do sprzeczki między Karbowiczem a panną Klingoff, załagodziła ją jednak p. Sirovatka a kłócący się podali sobie ręce na znak przyjaźni. Klingoff przyniosła jedzenie Karbowicz zaś wódki i wesoła zabawa przeciągnęła się przy dźwiękach „harmonji“ i śpiewie.

Nagle, wypadł szybko Karbowicz z mieszkania. W ślad za nim pobiegła, słaniając się pani Klingoff, zaledwie jednak dostała się do sieni domu, upadła z krzykiem: „Rosjanin mię przebił“.

Przeniesiono ją natychmiast na inspekcję policyjną, gdzie straciła niebawem przytomność. Stwierdzono głęboką ranę w piersi, zadaną nożem lub jakiemś ostrem narzędziem.

Karbowicz tymczasem uciekł i usiłował na dworcu kupić bilet przy kasie, ujęto go atoli i zaprowadzono na policję. Po drodze rzucił Karbowicz pudełko, wewnątrz którego znaleziono klejnoty. Zapytywany, dlaczego to uczynił, zeznał, że klejnoty dostał od pani Klingoff, którą pchnął nożem, ponieważ go obraziła.

Niejasne to tłomaczenie, skierowało śledztwo policyjne na inne tory. Przesłuchano mianowicie domowników, a ci zeznali, że Karbowicz klejnoty te skradł. Do zbrodni miał go namówić kochanek Klingoffowej Jan P. aresztowano go więc i razem z Karbowiczem odstawiono do sądu.

Stan Klingoffowej jest groźny.

Drugi fakt, wczorajszy, jest tem więcej przerażający, że mordercze i samobójcze

strzały padły w oczach dzieci.

Przy jednej z podrzędniejszych ulic Wiednia mieszkała 53 letnia rozwódka, obsługaczka Marja Kauer wraz z dziewięciorgiem dzieci. Były one owocem jej małżeństwa z pewnym kaleką, który, aczkolwiek pozbawiony był lewej nogi, poruszał się swobodnie przy pomocy laski. Marja Kauer pracowała przez cały dzień, by wyżywić liczną rodzinę, prała lub chodziła na obsługę.

Wczoraj popołudniu przybył nagle do domu ów kaleka po przeszło miesięcznem niewidzeniu się z żoną i oświadczył jej, że musi go przyjąć napowrót do domu. Ona jednak odpowiedziała, że za nic w świecie nie dopuści do jego powrotu na łono rodziny.

Wtedy wywiązała się straszna scena. Kauer wyciągnął poza plecami żony rewolwer i dał do niej dwa strzały w plecy. Stało się to w obecności nieletnich dzieci, które ze zgrozą patrzyły na rozszalałego ojca.

Biedna kobieta, trafiona w ramię i plecy, padła bez życia na ziemię. Kauer widząc to, przyłożył sobie rewolwer do skroni i celnym strzałem pozbawił się życia.

Osłupiałe dzieci poczęły przeraźliwie krzyczeć, Na huk strzałów zjawili się sąsiedzi, którzy zastali już tylko dwa trupy na ziemi, Przybyła policja spisała protokół zajścia i oddała sieroty do przytułku.

Ze świata.

(Aresztowania miljonerów.— Samobójstwo urzędnika.— Wypadek kolejowy. — Śmiałe napady bandytów. — Caruso Czechem.)

Wielką sensację wywołały w Petersburgu aresztowania masowe i uwięzienie 7 dyrektorów „Great Nortteon Glas Manufacturing Co.“. W Towarzystwie tem znajduje się wiele kapitałów zagranicznych, zwłaszcza niemieckich. W liczbie aresztowanych mają być także dwaj miljonerzy bracia Frank. Pozatem aresztowano adwokata Krautera. Przyczyna aresztowania na razie nieznana, musi być jednak poważna i pozostawać w związku z politycznemi zawikłaniami chwili. Aresztowania, jak donoszą depesze, trwają w dalszym ciągu. Wydano rozkazy uwięzienia wielu kupców i finansistów, którcy zbiegli za granicę. Rodziny aresztowanych ofiarowały znaczne kaucje, prosząc o tymczasowe wypuszczenie uwięzionych, ale władze odmówiły przyjęcia kaucji.

*

Wczoraj po południu do pokojów umeblowanych w Warszawie przyszedł urzędnik intendentury warszawskiej p. B. i zażądał numeru. Wszedłszy do pokoju, chwilę w nim przebył, poczem wyszedł na miasto. — Wkrótce jednak powrócił i oświadczywszy służbie, iż idzie spać, zamknął się na klucz w numerze, wydając polecenie, by go po godz. 6 zbudzono. Około godziny 7 jęto dobijać się do drzwi, gdy jednak na stukania nie otrzymano żadnej odpowiedzi, wezwano wówczas policję. Ta przybywszy na miejsce, poleciła drzwi wyłamać. W pokoju, do którego w ten sposób się dostano, znaleziono już tylko zwłoki B. Stwierdzono, że B. zmarł skutkiem zażycia jakiejś trucizny. Na miejsce zjechały wkrótce władze sądowe śledcze.

*

Przedwczoraj na stacji Radom w Królestwie Polskiem wskutek wadliwości zwrotnicy wykoleił się pociąg towarowy, zdążający od strony Skarżyska. Cztery wagony zostały rozbite, a parowóz uszkodzony. — Tor na przestrzeni kilku metrów popsuty. Nadkonduktorzy Aleksy Nowikow i Adam Markiewicz ulegli rozstrojowi nerwowemu.

*

Na jednym z przystanków tramwajowych w Warszawie, do tramwaju elektrycznego wsiadło 3 młodych ludzi. Nim konduktor zdołał dać sygnał do odjazdu, jeden z młodych ludzi przyłożył konduktorowi rewolwer do skroni, drugi oparł mu ostrze sztyletu na piersiach, trzeci tymczasem przeciął pasek rzemienny i zabrał mu torbę z pieniędzmi, w której było 10 rubli. Wszystko to trwało zaledwie kilkanaście sekund, a nim oszołomiony napadem konduktor zdołał się zorjentować, sylwetki napastników już zginęły w ulicy. Podczas rabunku obecnych było w tramwaju 3 przejezdnych.

We wsi Woli w Królestwie Pol., gdy właściciel szynku Marceli Grzybowski, wyszedł na ulicę celem zamknięcia okiennic, otoczyło go 3 mężczyzn z rewolwerami w ręku, którzy zabronili mu ruszać się z miejsca lub wołać pomocy. Bandyci pozostawili jednego z pośród siebie dla pilnowania Grzybowskiego, reszta zaś weszła do szynku. Tam zbrodniarze steroryzowali rewolwerami żonę właściciela Sabinę i zabrawszy z kasy 250 rubli, umknęli zabierając z sobą stróża Grzybowskiego. Wkrótce potem aresztowano mieszkańca Woli, murarza Grzegorza Sobinaja, w którym Grzybowski poznał pilnującego go bandytę. Odszukaniem pozostałych dwóch rabusiów zajęła się policja.

*

Jedno z pism czeskich donosi, że głośny śpiewak Caruso pochodzi z Czech. Urodził się w Pradze i był tam do 8 roku życia, potem odjechał wraz z rodzicami do Włoch, gdzie chodził do szkół — stąd utarło się przekonanie, że jest on Włochem. Caruso mówi wcale dobrze po czesku.

Proszę o głos...

(Listy czytelników.)

= Oświetlenie wozów elektrycznych.

Jadę tramwajem krakowskim o godzinie 5-tej popołudniu — jako zwykły śmiertelnik drugą klasą. W przedziale pełno, więc stoję na platformie. Zbliża się konduktor, trzeba bilet kupić. Wyjmuję pulares, ale z lampki elektrycznej tak skąpo pada światło, że choć wzrok mam dobry i okular nie noszę, przecież zdałyby się jakieś szkła, by z austrjackiej niklówki módz odcyfrować, czy to dziesięcio- czy dwudziestohalerzówka. W tym kłopocie zabawiam się w dowcipnego i daję pieniądz konduktorowi, niech on się namozoli także. Patrzę na tego człowieka, jak aż do lampki w górze podnosić musi tę monetę, bo i on także przy takim świetle niczego odczytać nie może.

A teraz refleksja. Takich, jak ja, którzy daremnie wzrok swój wysilają, jest z pewnością więcej — a także służba tramwajowa nie odznacza się nadzwyczajnym wzrokiem, stale zresztą podobnemi manipulacjami nadwerężanym, co jeszcze kieszenią niekiedy nałoży, bo o pomyłkę przytem nie trudno.

— Czy niema na to rady? — zapytuję konduktora — Na danie jeszcze jednej lampki dyrekcja się nie zgodzi, bo za duży koszt...

— Tak, ale niechby tylko dali nowe druciki wewnątrz, bo te już przepalone, toby choć trochę było lepiej.

Zaglądam jeszcze do przedziału pierwszej klasy. Tam dość jasno, ale bo też klateczka niewielka, za to w drugiej klasie, większej, dwie lampki, i do tego kiepsko świecące; stanowczo o za mało.

Stały gość.

= Trudniejsza droga, niż przez błota...

Polskie błota są sławne na cały świat, ale mimoto, rzecz najpewniejsza w świecie, że prędzej przez nie się przebrnie, niż do pana prezydenta Lea dojdzie prośba ubogich ludzi...

Biedni woźni magistraccy wprawdzie od młodości przyzwyczaili się znosić najgorszą nędzę, głód i zimno, ale takiej nędzy, jaka obecnie dla nich nastała, nawet wyobrazić sobie trudno. Chodzą oni, proszą, przedstawiają jasno, jak na dłoni, że za kilkanaście halerzy dziennie, które się im zostają na chleb po opłaceniu jakiej takiej nory, chroniącej od deszczu i okrycia grzbietu, wyżyć nie podobna przy tak niezwykłej drożyźnie, jaka obecnie panuje. Ale kamienie prędzej się poruszą na nędzę woźnych, niż serca naszych królów magistrackich! Wszystkie prośby grzęzną na wieczne czasy przed tronem prezydenta. Pan dr Leo sądząc, że ludzie ci nie potrafią, bo nie umieją upomnieć się energiczniej, a tem samem skuteczniej o znośniejszy byt, zbywa ich przy każdej sposobności czczemi obietnicami. Pan prezydent raz odkrywa, że pachołcy gdzieś tam u żyda czy u niemca zarobili parę centów, z którego to zarobku każe sobie sprawozdanie zdawać, drugi raz nie podoba mu się ich śmielsza mowa, więc każe cicho siedzieć, innym razem powie im, że jest chory lub czasu nie ma, to znów budżet nie pozwala (ale na bankiety pozwala).

Musimy też przypomnieć panu dr Leowi chwilę, kiedy to został wybrany prezydentem miasta. Wówczas za innemi udała się do niego deputacja pachołków i woźnych z życzeniami. Przy tej okazji wyraził się pan prezydent Leo w te słowa: „Oświadczam Wam, iż od dnia dzisiejszego jestem Waszym ojcem, a was uważam za swe dzieci i w każdej chwili możecie udawać się do mnie z całem zaufaniem a ja nie odmówię Wam nigdy swego poparcia".

Niestety! okazuje się, że pan prezydent jest bardzo złym ojcem, a raczej można go nazwać bez ogródek najgorszym ojczymem, skoro dzieci (woźnych) dla których się tak uroczyście ojcem obrał, głodem morzy.

X. Y. Z.

Z odwiedzin w Redakcji.

Rzecz, na którą redakcje zwykle narzekają, bo zjawia się zazwyczaj nie w porę, gdy czas dla nas najgorętszy. Ale gościa to nie obchodzi, on ma czas i zanudza nas na śmierć swojem, ciągnącem się jak wąż morski, opowiadaniem. — Nie można jednak sprawy uogólniać! Prócz zawodowych nudziarzy, którzy przychodzą do redakcji z wizytą, bo nie mają nic lepszego do roboty, mamy także odwiedziny, w których redakcja staje się pewnego rodzaju instancją do trybunału publicznej opinji, pośrednikiem, przy którego pomocy fakt jakiś, zasługujący na publiczne uznanie, czy potępienie, dostaje się przez „Powszechną" do powszechnej wiadomości.

Z takich to odwiedzin, bardzo dla nas pożądanych (ale między 12 a 1 w południe i 6 a 7 wieczór!) podawać będziemy w tej nowej rubryce szczegóły opowiedzianych nam faktów.

Mieszkańcy nor.

II.

Godzina 7 wieczór. Ktoś do drzwi puka.

— Proszę!

Wszedł nieznany mi pan. Przedstawia się, S. B. urzędnik prywatny.

— Czem mogę służyć?

— Ja tu w podobnej sprawie, jaką już raz „Gazeta Powszechna" omawiała; w sprawie wyzysku lokatora przez kamienicznika.

— A więc coś podobnego, jak na ul. Długiej pod Nr. 34?

— Właśnie. Wiedząc, że panowie podajecie w swoim dzienniku pod pręgierz opinji publicznej nieludzkie wprost traktowanie lokatorów ze strony właścicieli realności przyszedłem, byście panowie również i w wypadku, o którym opowiem, wzięli wyzyskiwaną jednostkę w obronę.

— Naturalnie! postanowiliśmy bowiem walczyć z lichwą mieszkaniową. Proszę o podanie szczegółów.

— Przedwczoraj miałem załatwić interes z pewnym panem, mieszkającym przy ul. Krakowskiej l. 12 na Kazimierzu. Nie wiedząc, na którem piętrze mieszka ów pan, postanowiłem zapytać o to stróża kamienicznego. Wchodzę na podwórze. W jednym z kątów stoi na pół zawalona szopa. Nie przypuszczałem, aby tam mogli mieszkać ludzie. A jednak... Po kierunku drutu od dzwonka poznaję, iż rzeczywiście „mieszka" tam stróż. Zgiąwszy się w kabłąk, aby się nie stłuc w głowę, pchnąłem drzwi (dawniej oszklone, dziś zamiast szyb otwory nie zatkane) i za chwilkę znalazłem się w norze tak ciemnej, iż zrazu nikogo rozpoznać nie mogłem. Kiedy wzrok mój się nieco oswoił z ciemnością, owładnęło mną jakieś uczucie nienawiści do tych, co śmią umieszczać ludzi w podobnych jamach.

— Dawno tu pan mieszka? — zagadnąłem stróża.

— O! dawno! A dlaczego się pan o to pyta? Czy pan może z „Gazety Powszechnej?"

— Nie! ale mogę tam pójść i opowiedzieć o pańskiem mieszkaniu.

— Proszę... proszę... bo to człowiek już choruje z wilgoci. Żona też nie najlepsza... a o dzieciach to aż żal mówić... namarznie się to biedactwo i nachoruje. Jeszcze w lecie pół biedy, ale w zimie na gorzej; o! patrz pan! gospodarz nie chce nawet szyb sprawić.

— A czemuż się pan nie zwróci do gospodarza, żeby pański lokal zabezpieczył przed zimnem?

— E! to szkoda! ciągle obiecuje, że mnie przeniesie do innej stancyjki, ale miesiące mijają, a on o tem ani myśli.

— Czy była tu komisja?

Była w kwietniu. Oglądnęli ruderę, coś radzili i wreszcie oświadczyli, że budę zamkną.

Do tej pory komisja nic nie zrobiła. Tak to w naszym magistracie; co ich tam stróż obchodzi. Panie, niech pan wstąpi do „Powszechnej" i opowie, co pan tu widział i słyszał. Jak wydrukują, to może co i pomoże...

— Dobrze, zaraz pójdę, — przyrzekłem stróżowi i oto jestem. Z mej strony proszę o obronę biedaka.

— Niezawodnie!

*

Według naszych informacji właścicielem owej kamienicy i szopy, jest niejaki p. Landau. Wzywamy tedy komisję, aby uchwałę swoją zrealizowała, a p. Landaua, by przeniósł dozorcę do innej stancji, nadającej się na mieszkanie dla ludzi.

Niedomyślna poczta.

Stary i dobry znajomy, p. Antoni Prokopowicz, majster stolarski, mający swoją pracownię w tej samej, co i my kamienicy (Florjańska 32) przychodzi oburzony z pocztówką w ręku.

— Co nowego, sąsiedzie? — zagadujemy.

— Proszę, niech panowie zobaczą. Jeden z moich klijentów krakowskich, budowniczy Grabowski, wysłał do mnie kartkę korespondencyjną 11-go tego miesiąca, 11-go była przestampilowana na poczcie — o, można doskonale odczytać — i wróciła do nadawcy, bo poczta nie mogła mnie znaleść!...

— Niech-no pan pozwoli kartkę — powiadam i biorę ją do ręki. Najwyraźniej zaadresowane: „Wielmożny Pan Antoni Prokopowicz, stolarz, Kraków, ul. Florjańska".

— Tak, brak tylko numeru.

— Rzeczywiście — odpowiada majster — ale, proszę pana, ja dostawałem listy, gdzie nie było nawet ulicy. Przecież mam szyld na bramie, od dawna już tu mieszkam, i gdyby listonosz był chciał choć trochę zastanowić się, byłby sobie przypomniał, że codziennie odbieram niejedną korespondencję...

— Tak, tak, panie sąsiedzie, ale widocznie zależy to od dobrej woli listonosza. Jeżeli jej nie ma, na to się nie poradzi. I nic nie pomoże, że p. Grabowski tuż obok adresu dopisał wyraźnie „bardzo pilne", bo widzi pan, że na naszych pocztach wywiera to wprost przeciwny skutek. Wolą zabawić się trochę w biurokrację i kartkę odesłać nadawcy, niż znaleść na niedługiej ulicy firmę znaną... Ale jakże ta kartka doszła do pana?

— Przyniósł mi ją dziś sam p. Grabowski, w zastępstwie poczty.

— Najłatwiejsze rozwiązanie kwestji, tylko po co w takim razie są poczty, jeśli trzeba z listem ofrankowanym iść w 7 dni potem samemu...

Zagadka do rozwiązania. W nagrodę dajemy plik starych kopert z nadesłemi do nas zapóźno korespondencjami. Wymowne dowody sprężystości pocztowej. Do kompletu tego przybywa obecnie kartka p. Prokopowicza pod osobny tytuł pocztowej niedomyślności.

Zabezpieczenie Dębnik od powodzi.

Komisja prawno-wodna zebrała się wczoraj o godz. 9 rano przy wapienniku w pobliżu skały Twardowskiego, w którem to miejscu rozpoczynać się będzie wał przeciętnej wysokości 2 m. 75 cm.; Wał ten usypany będzie na gościńcu Dębniki-Pychowice, a wyżwirowany odpowiednio i zabezpieczony barjerami ma służyć za gościniec. W węższych miejscach, jak n. p. w pobliżu realności hr. Lasockiego, zbudowany będzie zamiast wału mur ochronny, pod względem wysokości zastosowany do poziomu brzegów. Ostry łuk obok pałacu hr. Łosiów będzie przez zebranie ziemi znacznie złagodzony, jak również łuk naprzeciw Wawelu utrudniający żeglugę i swobodny odpływ wody.

Z powodu tych budowli wywłaszczy rząd i zburzy kilkanaście domów w Dębnikach, a mianowicie 3 domy naprzeciw klasztoru zwierzynieckiego, kaflarnię Horowitza, realność p. Kadulskiej, gdzie pod klasztorem podawano w lecie mleko i inne. Dalej 4 domy rybackie ponad mostem żelaznym, zaś poniżej mostu fabrykę Sulikowskiego (częściowo), dom hr. Lasockiego, w którym się mieści robotniczy teatr ogródkowy, i sąsiedni dom parterowy — całą willę Rożnowskiej naprzeciw Wawelu, dom p. Komorowskiego, z całym kompleksem stojących w sąsiedztwie domków parterowych, w ulicy pocztowej, dom p. Chojnackiego i część sąsiedniej kamienicy, w ulicy Mickiewicza dom parterowy nad brzegiem, willę dra Świgosta i dom sędziego Nowotnego, prócz tego kilka jeszcze mniejszych domów i kamienicę, przytykającą do gruntów magistrackich naprzeciw Towarzystwa Wioślarskiego.

Komisja zgodziła się na uregulowanie i sprostowanie linji wału i muru ochronnego naprzeciw realności pani Fr. Kirchmayer. Podnieść jednak należy, że projekt rządowy nie liczył się z potrzebą utworzenia wzdłuż muru i wału ochronnego — drogi niezbędnej tak ze względów komunikacyjnych, jak i ze względów estetycznych, nadto rząd nie liczył się z potrzebą budowy kolektora, przed 2-ma laty już przyrzeczoną, natomiast zbudować zamierza rynsztok, który ciągnąć się ma na przestrzeni około 2 kilometrów.

Rynsztok taki byłby siedliskiem zarazy, jest prócz tego prawie niewykonalnym, gdyż nie może zabrać ani odpływów ściekowych z Dębnik, ani nieczystości odpływających obecnie kilkoma kanałami, jakie istnieją w pobliżu ulicy Kraszewskiego, Nadwiślańskiej, obok toru kolejowego w ulicy Pocztowej i kilku innych miejscach.

Pożądanem byłoby, aby władze centralne przy powzięciu decyzji nie naruszały kardynalnych zasad policji sanitarnych, aby całkiem wyeliminowały, a zarządziły natomiast budowę kolektora, bo niepodobna tak wielkiej dzielnicy, jak Dębniki zatapiać w razie wielkiej wody nieczystościami, które w rynsztoku pomieszczenia nie znajdą i musiałyby rozlewać się po ulicach.

Wprawdzie projektował rząd w pewnych odstępach przepusty z klapami, lecz to nie zmienia rzeczy, owszem pogarsza całą sytuację, bo najlepsza klapa nie wytrzyma ciśnienia wezbranej wody i jeżeli nie swym otworem, to szparkami obok ścian przepuszczać będzie wodę, mającą tem większą prężność, im niżej leżeć będą klapy. Najmniejsza szparka byłaby w takim razie powodem rozerwania wału i wynikającej stąd olbrzymiej katastrofy.

Z taką hermetyczną klapą istniejącą już w Dębnikach, wzmocnioną i obciążoną kilkuset cetnarami kamieni, ziemi itd., zrobiono w tym roku właśnie smutne doświadczenie i tylko natychmiastowej pomocy oddziału pionierów, użyciu 300 worków napełnionych piaskiem i całej masy pali, drzewa i piasku, zawdzięczać należy, że Wisła nie przerwała brzegu.

Mieszkańcy Dębnik polecają się w tym kierunku opiece reprezentacji miejskiej względom, namiestnictwa, władz centralnych, a przedewszystkiem posłom do Rady państwa.

Dziś badać będzie komisja projekt miejski prof. Sikorskiego, zauważyć jednak należy, że dla tego pięknego i wspaniałego projektu z rozmaitych względów, przedewszystkiem z powodu wyższych kosztów, nie ma widoków przyjęcia.

Z życia krakowskiego.

Jubileusz Słowackiego w Pradze

obchodziło „Ognisko Polskie“ uroczystym wieczorkiem w obecności i przy współudziale wybitnych Czechów, w których liczbie byli znani nam z wycieczki do Polski pp. Czerny, Hora, Hovorka i inni. Słowo wstępne wygłosił serdeczny przyjaciel Polaków, Czech, Rozwoda, a prof. Zdziechowski z Krakowa mówił o poezji Słowackiego, wypowiadając pierwsze zdania po czesku wskazaniem, że hasłom Juljusza: szukania bezwzględnej prawdy służą oba nasze narody, a hasła te w czyn wprowadzał także wielki Czech Palacky. Dalsza część wykładu wygłoszoną była po polsku, poczem polskie i czeskie pieśni odśpiewała p. Bogucka.

Z sali koncertowej.

Kubelik-Thibaud Langle-Wysocka.

Czysto techniczna wirtuozerja Kubelika wyklucza już sama przez się wszelkie zestawienia jego gry z Ysayem czy z Burmestrem, na jakie się puścił reklamowy tekst programów, równocześnie jednak trudno byłoby chyba znaleźć skrzypka, coby go w technice tej przewyższył. Pod tym względem jest Kubelik istotnie fenomenalny; ów zdawkowy u innych raczej, ostatni punkt programu z tradycyjnym Paganinim, staje się u niego clou koncertu, i to właściwie rozstrzyga o powodzeniu. Pozatem bowiem gra jego mimo pięknego tonu jest zimną, wrażenie, jakie wywołuje ani w części nie odpowiada temu, co czyta się w zapowiedziach reklamy. Chwilami zdawałoby się po prostu, że jest to czysto mechaniczna czynność pociągnięć smyczka po strunach, którą wykonuje wirtuoz, z odmierzoną dokładnie dawką uczucia i temperamentu, że traktuje on ją zawsze z równą obojętnością, jaka wczoraj towarzyszyła i słuchaczom.

Jeżeli przyczem znać traktowanie kompozycji con amore przez Kubelika, to dopiero przy Paganinim i jemu podobnych w ogóle karkołomnościach, które wkraczają już w dziedzinę prestidigitatorstwa, one też najwięcej dały pola do zachwytu tym, co mieli cierpliwość ich dosłuchać.

Cierpliwość bowiem i nerwy słuchaczy, na ciężką były wystawione — dzięki sali „Sokoła“ próbę! Przypomniała ona raz jeszcze swym wyglądem, garderobami, bijącym stale w czasie skrzypcowego pianissima zegarem, że na wszystko raczej się nadaje, lecz nie na salę koncertową! Trzeba było być nie tylko pomysłowym zapaleńcem, ale gimnastykiem i siłaczem w dodatku, by dostać się na swoje miejsce, tam wysiedzieć, a wreszcie zdobyć... nieraz cudze części garderoby. Nie! Stanowczo za wiele poświęceń wymagał pietyzm dla Kubelika!..

*

Skrzypek, mający pretensje do powodzenia, na zajutrz po koncercie Kubelika uchodzić mógłby słusznie za godnego pożałowania zarozumialca, gdyby rywalizować chciał z tamtym na punkcie techniki. Ale Thibaud nie wojuje techniką; wytworny jego artyzm sięga głębiej — tam, gdzie wypowiedzieć się może duszą, nie palcami, czerpie on wyłącznie prawie z repertuaru muzyki klasycznej i odtwarza ją z takim pietyzmem, na jaki pozwalają mu pierwszorzędne wprost warunki. Osłuchany koncert Mendelsohna, nabiera w grze Thibauda świeżych jakichś barw i wdzięku przez młodzieńczą bujność i typowo francuską, wykwintną manierę we frazowaniu i odczuciu poszczególnych części, adagio z sonaty Händla, ogromnym i ślicznym zagrane tonem, daje na równi z Romanzą f-dur Beethewena pojęcie prawdziwie głębokiej intuicji, z jaką przystępuje artysta do dzieł tych wymagających przedewszystkiem zupełnego wyrzeczenia się efekciarstwa, i dlatego może tak rzadko należycie pojętych i odtworzonych. Kilka starowłoskich kompozycji, nie ustępuje w wykonaniu Thibauda pod żadnym względem grze Burmestra — niedoścignionego, jak wiadomo w tym kierunku mistrza, tyle finezji w Gawocie i Musette tyle ciepła i odczucia w Largo i Azji ujawnia młody artysta. „Rondo capricioso“ Saint-Sarnsa służyć mogło za wzór, jak gra Francuz kompozycję francuską, która mu bądź co bądź odpowiada najlepiej; niektóre szczegóły techniczne (np. prześliczne flażeolety), miały w niej cechy skończonej wyszlachetnionej przytem niezmiernie maestryi.

Współudział w koncercie przyjęła utalentowana pieśniarka p. M. Langie-Wysocka. Głos jej, nietyle piękny, ile podatny niezmiernie do uwydatnienia wszystkich odcieni i subtelności francuskiej, czy polskiej pieśni, miał do walczenia wczoraj z pewną niedyspozycją, która inteligentnej niezmiernie, pełnej smaku interpretacji, stawała czasem na przeszkodzie. Najlepiej stosunkowo wypadło wykonanie Masseneta Żeleńskiego i Karłowicza, jednając śpiewaczce życzliwe przyjęcie *d. i.*

Z miasta.

Z teatru miejskiego. „Gromiwoja“ Arystofanesa ilustrowana będzie w kilku momentach muzyką. Muzykę tę skomponował p. Bolesław Raczyński. Rytmy muzyczne w ilustracji tej starał się kompozytor utrzymać w rytmach wiersza; unikał przytem rozmyślnie modulacji, by utrzymać tonacyjnie charakter muzyki greckiej.

Repertuar Teatru im. Słowackiego (Teatr miejski) na przyszły tydzień. Poniedziałek, 22 b. m.: „Gromiwoja“. — Wtorek: „Gromiwoja“. — Środa: „Król“ (popularne). — Czwartek: „Gromiwoja. — Piątek: „Lady Frederick“. — Sobota: „Sędziowie“, tragedja w 2 odsłonach St. Wyspiańskiego, „Panna mężatka“, komedja w 3 aktach J. Korzeniowskiego.— Niedziela o godz. 3: „Żołnierz królowej Madagaskar“ (ceny zniżone do połowy); o godz. $7^{1}/_{2}$: „Sędziowie“ i „Panna mężatka“. — Poniedziałek, 29 b. m.: „Noc listopadowa“.

Teatr ludowy. Dziś cieszaca się wielkiem powodzeniem farsa „Dom warjatów“ Laufs'a z p. Turskim, J. Rygierem, Jarnińskim i t. d. W sobotę nowość „Zmartwychwstanie“ Józefa Lorenza, dramat ideowy polski, pisany pięknym wierszem, a kończący się wizją zmartwychwstania Polski. W niedzielę po południu „Sztygar“ z prof. Issakowiczem, a wieczór powtórzone będzie „Zmartwychwstanie“.

Izba handlowa odbędzie swe plenarne posiedzenie 23 bm. (wtorek) o godzinie 4 po południu. Na porządku dziennym: Sprawozdanie prezydjum i biura. Wybór cenzorów działu wekslowego dla filji Banku austro-węgierskiego w Krakowie, Jaśle, Rzeszowie i Tarnowie. Propozycja na sędziów obywatelskich ze stanu handlowego dla Sądu krajowego jako handlowego w Krakowie i obwodowego w Jaśle. Sprawozdanie o sprawie budowy nowego dworca towarowego w Krakowie, tudzież o założenie koleji cyrkumwalacyjnej. Sprawozdanie komisji kolejowej o wnioskach, przygotowanych przez delegatów Izby na najbliższą sesję państwowej Rady kolejowej. Sprawozdanie o sprawie budowy dróg wodnych pod Krakowem. Doręczanie poczty listowej w Krakowie. (Oj to-to!!) Sprawozdanie komisji połączonych sekcji: 1) Oznaczenie kosztów oszacowania objektów fabrycznych przy pożyczkach bankowych na cele przemysłowe. 2) Utworzenie w Krakowie filji powszechnego zakładu pensyjnego dla ubezpieczenia urzędników prywatnych. 3) Uregulowanie notowania cen targowych na ziemiopłody w Krakowie.

Odłożenie wieczoru inauguracyjnego. Czytelnia Akademicka donosi, że zapowiedziany na jutro, 20-go b. m., wieczór inauguracyjny został z powodów od komitetu zabawowego niezależnych, odroczony do dni najbliższych. Termin wieczoru podany będzie w osobnych zaproszeniach.

Wieczornica sokola. W sobotę 20 bm. o godz. 9 wieczór urządza Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego w górnej sali „Sokoła“ wieczornicę zamknięcia sezonu. Na program złożą się: Sprawozdanie, rozdanie nagród, wyścigi kolarzy na walcach, występ p. F. Sydora, następnie zabawa taneczna. Wstęp dla członków Oddziału, „Sokoła“ i gości przez nich wprowadzonych po 1 K od osoby.

Uroczysty wieczór inauguracyjny urządza Czytelnia Akademicka im. A. Mickiewicza w sobotę, 20 b. m., w lokalu własnym przy ul. Mikołajskiej l. 3, I p.). Na program złożą się: Słowo wstępne (dr B. Gofron, prezes Czytelni Akademickiej); odczyt: „Genezis z Ducha“ (p. L. Płoszewski), tudzież produkcje wokalno-muzyczne wybitnych sił artystycznych. Wieczór zakończy zabawa taneczna. — Wstęp tylko za zwrotem zaproszeń. Początek o godz. 8 wieczór.

30 procent dochodu brutto na Dom polski w Morawskiej Ostrawie z wtorku i środy 23 i 24 b. m. ofiarował p. Zygmunt Sokołowski, właściciel Chromofotoskopu przy ul. Florjańskiej w Krakowie, ze względu na to, że od dnia 20 b. m. wystawioną będzie interesująca serja: „Balony do kierowania systemu Zeppelin I, II, III i Parseval“.

Towarzystwo Weteranów wojskowych urządza w niedzielę 21 bm. nabożeństwo żałobne za swoich zmarłych członków w kościele OO. Franciszkanów o godzinie 8-mej zrana.

Wystawa gwiazdkowa Tow. Pomocy przemysłowej urządzona będzie w pierwszych dniach grudnia w lokalu Nieustającej Wystawy budowlanej (ul. Straszew-

skiego 28). Należy się spodziewać, że krajowi wytwórcy artykułów odpowiadających celowi tej Wystawy, nie omieszkają skorzystać z nadarzającej się sposobności, ażeby zapoznać szersze warstwy społeczeństwa ze swoimi wyrobami, które na Wystawie znajdą z pewnością łatwy zbyt.

Sprawy wodociągowe. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji wodociągowej, na którem uchwalono między innemi dostarczać wody dla zakładu umysłowo chorych w Kobierzynie, oraz kilku realnościom podmiejskim. Komisja zatwierdziła również oferty na dostawę węgla do zakładu pomp w Bielanach.

Z pola strejku malarzy. Dnia 18 bm. Dyrekcja Akademji sztuk pięknych oznajmiła komitetowi strejkowemu, iż Ministerjum w porozumieniu z dyr. Fałatem odrzuciło wszelkie pertraktacje uczniów Akademji sztuk pięknych, zaznaczając jednocześnie, iż w razie dalszego kontynuowania strejku użyte będą wszelkie środki represyjne. Komitet strejkowy przychodzi do przekonania, że pośrednictwo dyrekcji nie tylko nie dało żadnych sympatycznych objawów dla żądań uczniów, ale wręcz daje się zauważyć brak wszelkiej jakiejkolwiek bądź życzliwej dla uczniów akcji. Niezrozumiałem jest wobec tego zachowanie się dyrekcji, która nie wykonując ustaw przepisanych przez Ministerjum, w tym wypadku gorliwie stanęła na usługach tegoż. Uznawanie naszych żądań za słuszne pozostaje czczym frazesem, mającym obałamucić mniej świadomych kolegów. Oświadczamy więc, że za wszelkie dalsze skutki strejku staje się odpowiedzialną dyrekcja Akademji. Strejk pomimo oświadczenia dyrekcji będzie trwać dalej. *Komitet strejkowy.*

Strejk introligatorów trwa dalej przy obopólnej wytrwałości majstrów i czeladników. Jak słychać majstrowie wystosowali list do komitetu strejkowego, że nie uwzględnią absolutnie żądań czeladzi, motywując oświadczenie tem, że cennik krakowski należy do najdroższych w Austrji. Ze względu, że obecnie nastał ruch kalendarzowy, ponoszą majstrowie wielkie straty. Roboty bowiem, wszelkie załatwiają introligatornie żydowskie.

Zagadkowa sprawa z brylantami. Do jednego z jubilerów krakowskich zgłosiła się w ubiegłą sobotę jakaś kobieta wiejska z propozycją kupna kolczyka, który miała odebrać dzieciom, bawiącym się na polu. Jubiler, nie przeczuwając, iż w kolczyku jest brylant, ofiarował jej 1 K 60 hal. Wzięła i zjawiła się dopiero wczoraj rano z żądaniem, by jej zwrócił kolczyk, bo to więcej warte. Powiedział jej o tem inny jakiś robotnik, u którego sprzedała drugi kolczyk. Jubiler zwrócił jej brylant i nie podejrzywał wcale, że za to będzie odpowiadał na policji, która zabrała go wczoraj wieczór i trzyma go do tej pory w śledztwie, jakkolwiek najmniejszej chyba winy niema, skoro rzecz, tak ocenną, jak okazało się jest to brylant wartości 2000 koron — oddał natychmiast bez protestu.

Ślizgawica. Pani E. B., 40-letnia krawczyni, pośliznęła się na ulicy wczoraj około godziny 10-ej wieczorem i doznała ciężkiego stłuczenia, oraz zwichnięcia ręki. Opatrzyło ją pogotowie.

Awantura na pogotowiu ratunkowem. Wczoraj przywlokła się na pogotowie ratunkowe ciężko pijana Felicja Glas z ulicy Zielonej l. 6 i zaklinała na wszystko dyżurnych, by udali się z nią do mieszkania, gdzie leży konający mąż. Dyżurni, przeczuwając, że „ululana“ kobiecina chce ich nabrać, wzbraniali się wyjechać z karetką do rzekomego chorego, lecz kiedy pijane babsko twierdziło ustawicznie: „Ojaj, ajaj, mój stary kona!“ — udało się pogotowie ratunkowe pod wskazany adres i zastało zacnego małżonka z lekko odrapanym, lecz mocno czerwonym nosem. — Okazało się, że pani Felicja uderzyła męża w papę, a ten, obawiając się dalszych skutków małżeńskiej batalji, przewrócił się i udawał zemdlonego.

Niepoprawna złodziejka. Aresztowano wczoraj przy ulicy Florjańskiej 25-letnią Marję Srodzińską (?) rzekomą szwaczkę, którą przychwycono na gorącym uczynku kradzieży w jednym z sklepów modniarskich. Srodzińska chodziła od sklepu do sklepu i pod pozorem kupna, zręcznie zabierała okazane przez kupca przedmioty.

Jaskinia złodziejska. W ostatnich czasach popełniono w Krakowie i okolicy szereg kradzieży z mieszkań, do których zwykle dostawali się złodzieje przez włamanie się. Zawiadomiona o tem policja, rozpoczęła energiczne śledztwo, bez rezultatu atoli na razie. Wczoraj dopiero okazało się w toku dochodzeń, że w Półwsiu Zwierzynieckiem znajduje się istna ja skinia złodziejska w kawiarni niejakiej Karoliny Gwizdowskiej, u której złodzieje odbywali „posiedzenia“ przy obfitem raczeniu się alkoholem. Zwróciło to uwagę policji, która złożyła wczoraj wizytę Gwizdkowskiej, podejrzywając ją słusznie o konszachty z rzezimieszkami. Przedsięwzięta rewizja wydała obfity plon, znaleziono bowiem poukrywane przedmioty pochodzące z dokonanych ostatnio kradzieży, a mianowicie kilka zegarków srebrnych, broszek, pierścionków srebrnych i zaręczynowych, kartki zastawnicze czarny pled do podróży. Sprawa ta łączy się z wszystkiemi włamaniami ostatnich dni, na co naprowadziło rozpoznanie skradzionych kosztowności. Znaleziono również rzeczy, pochodzące z kradzieży, popełnionej przez Motyla i wspólników, co do której odbyła się rozprawa sądowa. Gwizdowska była wtedy oskarżoną o współudział, uwolniono ją jednak z braku dowodów. Policja jest już na tropie sprawców.

Kradzież 9 tysięcy. Dyrekcja pocz w Opolu na Górnym Śląsku zawiadomiła telegraficznie policję o zniknięciu paczki, nadanej dnia 16 w Koźlu. Paczka ta zawierała 9500 marek, skradziono ją zaś prawdobnie na stacji w Kandżynie. Zawartość paczki wypełnioną była jednym banknotem na 1000 marek, 32 banknotami po 100 marek i prócz tego znajdowało się w niej kilka worków z 5-, 3- i 1-markowemi monetami.

Z sali sądowej. Rozprawa sądowa przeciw p. Marjanowi Dąbrowskiemu, redaktorowi „Głosu Narodu“ została zaniechaną.

— Dziś odbywa się rozprawa przeciw Leonowi Danielowi, oskarżonemu o zbrodnię shańbienia. Rozprawa prowadzoną jest przy zamkniętych drzwiach.

Ogłoszenie dostawy. Intendantura 1. korpusu w Krakowie rozpisuje licytację ofertową na dostawę żyta i owsa dla magazynów żywności w Krakowie i Tarnowie. Oferty wnieść należy najpóźniej do 29 bm. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Zguba. P. Antonina Małacińska złożyła w dyrekcji policji dwa zegarki metalowe systemu Rosskopf, które znalazła onegdaj, przechodząc ulicą Grodzką. Zegarki są zupełnie nowe i prawdopodobnie nie używane jeszcze.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Piątek 19-go Nitsch: Mowa ludu polskiego.
Sobota 20 go Sokolnicki: Dzieje powszechne.
Niedziela 21-go Żuławski: Spinoza.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Piątek		Ziemia	Dom warjatów
Sobota		Gromiwoja	Zmartwychwstanie
Niedz.	po poł.	Pan Damazy	Sztygar
	wieczór	Gromiwoja	Zmartwychwstanie

PODGÓRZE.

Czytelnia akademicka urządza dla członków we własnym lokalu (Rękawka 12) w sobotę dnia 20 bm. „Wieczór zapoznawczy“ z urozmaiconym programem. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp 30 hal.

Brak sali. Podgórz nie w liczbie dwudziestu kilku tysięcy, ackolwiek mają teatry krakowskie niedaleko, pragnęliby rozweselić się w swojem mieście. Jest dużo ludzi chętnych, którzyby z pewnością zebrali kilkanaście zdolnych jednostek i stworzyli miejscowy stale grający choćby co tydzień teatr amatorski. Mając jednakże takie siły, należałoby mieć lokal, w którymby można odgrywać sztuki. Niezawodnie i w Podgórzu takie lokale mamy, jak sala „Sokoła“ i Domu robotniczego. Pierwsza atoli jest za droga, jeżeli uwzględnimy to, że takie przedstawienia wypadałoby robić po cenach popularnych, a druga za mała dla chociażby jednej dziesiątej części mieszkańców, chcących korzystać z przedstawień. Pozostaje więc tylko kwestję tę poddać panom radcom miejskim, ażeby nad nią ze względów społecznych nieco się zastanowili, gdyż obecnie widocznym jest brak samokształcenia się, a w zamian za to wielka ospałość i pogrążenie w beznadziejnym letargu.

Oj, ta zima! Nadchodzi najgorsza pora roku, ludziska nie mają się w co ciepłego ubrać, zarobku niema takiego, jak w lecie, ot, co sobie przez lato ktoś zarobił, musi za to zimę spędzić. A tu coraz większa drożyzna i te nieszczęsne podatki. Dużo pewnie jeszcze nie zdołało zdobyć się na zakupno butów. nie zlołał także na zimę przyodziać się dokumentnie 56-letni Jan Nazima rodem z Lusiny, a tu stare kości nie grzeją. Wybrał się więc ze swoją starą Agnieszką na jarmark i przechadzając się koło straganów szewców, rzekomo w celu zakupienia obuwia, skradł Aronowi Dawidowi Welnerowi, krakowskiemu kupcowi, zamieszkałemu przy ul. Józefa, parę butów wartości 12 kor. Buty te oddał małżonce, która z łupem czemprędzej czmychnęła. Pan inspektor policji wysłał jednak w pogoń długonogiego Jelenia, stójkowego miejskiego, który Agnieszkę sprowadził wraz ze znanym z jarmarcznych kradzieży Nazimą „pod telegraf“.

Kronika prowincjonalna.

Uroczystość Słowackiego. W powiecie gorlickim urządzono 14 bm. dwa uroczyste wieczory w celu oddania należnego hołdu Twórcy „Króla-Ducha“. Jeden z tych urządzono w stolicy powiatu, drugi zaś w Łużnej staraniem miejscowego nauczycielstwa. Po wstępnem słowie, w którem wyjaśniono znaczenie uroczystości, jak również skreślono dobitnie przebieg życia i twórczości Juljusza, odegrało Kółko amatorów „X Pawilon“ i „Aby handel szedł“. Wykonanie tych jednoaktówek było wprost artystyczne, za co też publiczność nagradzała amatorów burzą oklasków. Do chlubnego wykonania programu przyczyniła się także orkiestra nauczycielska z Bobowej, która chętnie przybyła celem uświetnienia swemi produkcjami uroczystości. Słowo uznania należy się niezmordowanemu kierownikowi szkoły p. Ludwikowi Gajewskiemu, który dość często urządza przedstawienia w celu podniesienia pod względem intelektualnym miejscowej ludności. Czysty dochód przeznaczono na biedną dziatwę szkolną. *l.*

Otwarcie Czytelni Koła im. Kościuszki T. S L. W niedzielę, 21. b. m., dokona prezes Koła im. Kościuszki T. S. L. dr Wróbel uroczystego otwarcia Czytelni ludowej w Kowańcu (koło Nowego Targu). Na uroczystość tę, połączoną z obchodem grunwaldzkim, wyjeżdżają z Krakowa także pp.: Stączek, prezes „Eleuterji“, dr Gofron i prof. Owiński.

Przedstawienie amatorskie odbyło się w kasynie w Krzeszowiach dnia 14 bm. i przyniosło dochód w kwocie około 100 kor. przeznaczony na „Dar Grunwaldzki“. W odegranej komedji „Radcy pana Radcy“ przez miejscowe Kółko amatorskie na wyszczególnienie zasługuje p. Czarnikowa, która poprawną grą zyskała sobie gorące oklaski. P. Karol Gajer, jako monologista, przyczynił się wielce do urozmaicenia produkcji. Nadmienić należy, że po raz pierwszy zawieszona nowa kurtyna pędzla art. malarza p. Chwastkowskiego zwracała powszechną uwagę artystycznem wykonaniem oraz pomysłem. *H. P.*

Nowoobrany burmistrz. Rada miasta Gorlic na wczorajszem posiedzeniu wybrała burmistrzem p. Feliksa Tarczyńskiego, dotychczasowego zastępcę burmistrza i właściciela droguerji. Na 35 głosujących otrzymał p. Tarczyński 24 głosy, zaś reszta głosów rozstrzelona

Krwawa awantura. W niedzielę 14 b. m. wracał z kościoła w Nowym Sączu, ze chrzcin swego dziecka, wyrobnik z Jamnicy, Stanek. Z powodu uroczystej i zarazem radosnej chwili, ze względu na narodziny dziecka, wstąpił z kumami do szynku przy ul. Nawojowskiej. Nie spodziewając się niczego złego, ruszył w dobrym humorze do domu. Wtem ukazał się na ulicy gospodarz z Jamnicy, p. Syjut, z którym Stanek od długiego czasu żył na wojennej stopie, i stanąwszy w groźnej postawie, z wielkim kamieniem w ręce naprzeciw Stanka, który się nie mógł jeszcze zorjentować w sytuacji, uderzył swego przeciwnika z całej siły w głowę. Uderzony upadł zemdlony na ziemię. Natychmiast przeniesiono go do dra Siedleckiego, który skontatował silny wstrząs mózgu, mogący mieć dla pobitego bardzo przykre następstwa. Awanturniczy p. Syjut odpowie za swe karygodne postępowanie przed władzą sądową.

Praktyczny kurs nauki dla kierowników i kasjerów Spółek oszczędności i pożyczek (systemu Raiffeisena) urządza Wydział krajowy w czasie od 9 do 22 grudnia b. r. we Lwowie. Kandydaci winni wnosić za pośrednictwem swoich Spółek podania do Biura patronatu w Wydziale krajowym najpóźniej do 30 b. m.

Wiadomości polityczne.

Baron Bienerth w Izbie Panów.

Wiedeń, 18 listopada.

(B) Smutek i nuda zalegają krużganki gmachu parlamentarnego. Chłód śmiertelny wieje z każdego zakątka, widmo rychłego opustoszenia ziewa zewsząd bezczelnie.

Obrzydło mi już odrobineczkę ustawiczne podpytywanie: a co tam słychać? a co z tego będzie? Powędruję dla odmiany do „pańskiej“ strony parlamentu — tam „lordowie“ austrjaccy radzą nad zbawieniem ojczyzny.

Olśniewająco wykwintnie przedstawia się takie posiedzenie Izby panów. I ten prześlicznie wyfrakowany prezydent, wierutny książe Windischgraetz i to nadobnie ufraczone biuro prezydjalne i stenografowie we fraki wetknięci i woźni we frakach i rękawiczkach białych tkwiący...

Frak jest symbolem dostojeństwa Izby panów austrjackich...

Frak? — zapytacie — jakże to? Izba panów jest przecie wedle elementarza politycznego zbiornikiem doświadczenia i mądrości, jest starszyzną rozwagi, statku i roztropności. O niej, o członkach czcigodnego tego ciała ustawodawczego, mówićby wypadało.

E — zawracanie głowy, wierzcie mi. Raz jeden na garstkę tych tabetycznych, zwiędłych, zaśniedziałych staruszeczków i wyfrakowanych mężów stanu, popatrzeć wystarczy, aby westchnąć, ręką machnąć i niemal zatęsknić do najburzliwszego posiedzenia tamtej drugiej Izby.

Bo po tamtej stronie natykasz się o smutek i nudę ż y c i a s p ę t a n e g o, po tej stronie wieje ku tobie spokój c m e n t a r z y s k a, echa zamarłych, już dawno akcentów.

Obrady nad uchwałą Izby poselskiej o permanencję komisji ubezpieczenia powszechnego...

Z jaką umiarowością klasyczną wysłuchują panowie sprawozdania o tym wymagalniku, w którym zakrzepł skowyt nędzy i rozpaczy piętrzącej się tam wśród padołów społecznych.

Cóż im tam... będzie li to ubezpieczenie, lub nie i jakie ono będzie?

Ale baron Bienerth w Izbie panów—nie wypada go per „pan“ tytułować — ten właśnie sobór przechodzonych wielkości, obrał za audytorjum dla wykładu swych „zasad rządzenia“.

Baron Bienerth stawił się, aby przed Izbą panów wyłuszczyć powody, dla których rząd godzi się na uznanie permanencji komisji ubezpieczenia.

I by przy tej sposobności poskarżyć się przed panami na posłów, że mu żywot zatruwają i do gardła się ciągiem dobierają.

Jak miło piać psalmy żałobne grobowcom...
Jak miło skarżyć się bez obawy urągowiska...

Więc baron Bienerth wygłosił dziś w Izbie panów mówkę. O czem?

Dobre sobie pytanie!

O czemżby baron Bienerth mówił, jak nie o sprawiedliwości, przedmiotowości i dobrotliwości rządów swego gabinetu?

Nacóżby się baron Bienerth nie skarżył, jak nie na brak zrozumienia dla jego szlachetnych marzeń i chęci.

Pan baron Bienerth wygłosił jedną z tych dystyngowanych mówek, o których czytaliście już wielokrotnie. Zupełnie to samo, coście słyszeli przed sześciu miesiącami, przed rokiem; pan baron Bienerth wygłosił dziś akcentem tej prostoduszności, jakim się zawsze posługuje.

Wygłosił przed Izbą panów, bo w niej tak przyjemnie odczytywać skrypt zapisany pismem czytelnem.

Bo Izba panów — sama jedna — współczuje z kłopotami, które mącą żywot austrjackiego prezydenta ministrów.

I dlatego baron Bienerth tu dla się wybrał trybunę, tu wygłosił lament na złości tego świata i tu odebrał kondolencje zasłużone.

Sytuacja parlamentarna.

Rządowi chodzi o uchwalenie prowizorjum budżetowego, dlatego wysiłki obecne są w tym kierunku zwrócone, aby uruchomić parlament i przeczytać przedłożenie rządowe. Unja słowiańska w ten sposób kwestję postawiła, iż godzi się na uchwalenie prowizorjum z tym jednak warunkiem, iż potem musi nastąpić rekonstrukcja gabinetu.

Prezydjum Koła polskiego zmodyfikowało te propozycje, iż po pierwszem czytaniu ma nastąpić częściowa rekonstrukcja. W tej sprawie da dziś Unja oficjalną odpowiedź.

Niemcy zachowują się wobec tych propozycji wrogo; nie chcą słyszeć o żadnej rekonstrukcji gabinetu, który chcą za wszelką cenę utrzymać.

Pośrednictwo Koła polskiego

zbliża się wobec tego ku końcowi.

Wczoraj wieczorem prezydjum Koła polskiego miało podać do wiadomości Unji słowiańskiej uchwały niemieckiego komitetu wykonawczego i na tej podstawie toczyć się miała ewentualnie dalsza dyskusja. Ponieważ jednak uchwały niemieckiego komitetu wykonawczego prezydjum Koła polskiego do wieczora nie otrzymało, nie mogła się odbyć nad niemi żadna merytoryczna dyskusja, tylko kilku obecnych w Izbie kierujących członków Unji słowiańskiej zjawiło się w lokalu Koła polskiego i przeprowadziło nieobowiązującą dyskusję z obecnymi członkami parlamentarnej komisji Koła polskiego nad sytuacją, przyczem ani wniosków nie stawiano, ani uchwał nie powzięto.

Odbyła się natomiast konferencja prezydjum niemieckich stronnictw wolnomyślnych z prezydjum Koła polskiego. Przedłożone propozycje zostały przyjęte do wiadomości. Niemiecko-wolnomyślni posłowie obstawali na zajmowanem dotąd stanowisku i porozumie się z chrześcijańsko społecznem stronnictwem co do wspólnego postępowania.

Między prezydjum chrześcijańsko-społecznego stronnictwa a niemieckim komitetem wykonawczym odbyła się pod przewodnictwem dra Sylvestra konferencja, na której poddano dyskusji przedłożone przez prezydjum Koła polskiego propozycje. Na konferencji tej ze wszystkich stron dano wyraz przekonaniu, że należy obstawać przy dotychczasowem zasadniczem stanowisku. Obrady, których nie ukończono, prowadzone będą dzisiaj w dalszym ciągu.

Klub ruski

obradował wczoraj nad parlamentarną sytuacją pod przewodnictwem posła Konstantego Lewickiego. W dyskusji jednogłośnie stwierdzono, że trwanie obecnego systemu rządowego równa się szkodzie narodowej większości ludów tego państwa. Rozwiązanie przesilenia parlamentarnego jest więc niemożliwem dopóki system ten trwa. Szczególnie użalano się, że rząd nie uczynił niczego dla rozwiązania kwestji ruskiej w Galicji, wobec czego Rusini nawet w sejmie musieli chwycić się z konieczności obstrukcji. Omawiano następnie taktykę, jaką Klub ruski ma zachować wobec stanowiska większości parlamentu i wobec rządu.

Z Izby panów.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów w dyskusji nad ustawą o permanencji komisji dla ubezpieczenia społecznego zabrał głos bar. Bienerth i oznajmił, że przeciw obecnemu rządowi toczy się zacięta walka. Następnie oświadczył, iż o ile ta walka zwraca się przeciw osobom obecnego rządu to, oświadczył prezydent ministrów, że ani on, ani jego koledzy nie trzymają się rządu i ustąpią w tej chwili, gdy będą mieli pewność, że nastanie stan normalny i chęć do pracy w parlamencie.

Następnie odpierał dwa główne zarzuty, z jakimi się spotyka obecny rząd a mianowicie: antysłowiański kierunek gabinetu i jego wrogie usposobienie wobec parlamentaryzmu.

Oświadczenie pos. Pacaka i Sustersicza.

„Slezische Korrespodenz“ ogłosiła oświadczenie posłów Pacaka i Sustersicza, którzy ze względu na doniesienie „N. F. Presse“, iż do rąk prezydjum Koła polskiego nadeszło wczoraj pismo podpisane przez pojedynczych członków Unji słowiańskiej, między innymi przez Pacaka i Sustersicza, oświadczają, że ani listu takiego nie podpisali, ani nie przesłali prezydjum Koła polskiego dokumentu, któryby zawierał propozycje.

Dalsze gratulacje i uznania.

Poseł Stapiński otrzymuje w dalszym ciągu telegramy gratulacyjne za swe mężne wystąpienie w Kole polskiem nietylko ze sfer polskich i czeskich, ale także od Słowian zamieszkałych na Węgrzech.

Czeskie dzienniki donoszą, że kilka miast czeskich postanowiło zamianować posła Stapińskiego swoim obywatelem honorowym.

Zjazd posłów ludowców.

„Przyjaciel ludu“ organ P. S. L. ogłasza: „Posiedzenie Klubu poselskiego P. S. L. parlamentarnego i sejmowego odbędzie się w Krakowie dnia 21 bm. o godz. 2 popołudniu. Punkt zborny w redakcji „Przyjaciela“.

Z przesilenia węgierskiego.

Prezydent węgierskich ministrów dr. Wekerle przybył do Wiednia wczoraj i został przyjęty przez cesarza na prywatnej audjencji, która trwała pół godziny; Prezydent ministrów zdał cesarzowi sprawozdanie o konferencjach jakie od czasu ostatniej audjencji prowadził w Budapeszcie oraz referował o kwestjach, stojących w związku z przesileniem. Na skutek dyspozycji cesarza w pierwszych dniach następnego tygodnia odbędzie się w Wiedniu węgierska rada ministerjalna pod przewodnictwem cesarza. W radzie tej wezmą udział wszyscy członkowie gabinetu węgierskiego. Po audjencji powrócił dr. Wekerle do Budapesztu.

Najświeższe telegramy.

Serbski minister we Wiedniu.

Wiedeń. Serbski minister spraw zagranicznych Milowanowicz przybył dziś rano z Berlina do Wiednia.

Z przesilenia węgierskiego.

Budapeszt. Organ Kossutha „Budapest“, omawiając sytuację, zajmuje się sprawą bankową i pisze, że o przedłużeniu przywileju bankowego można tylko w tym duchu mówić, iż rozwiązanie kwestji bankowej wymaga nowej umowy, do której potrzebne są rokowania.

„Budap. Hirlap“ wywodzi, że wiadomość, jakoby rząd miał być już w najbliższym tygodniu zamianowany, jeszcze nie oznacza, aby przez to rozwikłanie sytuacji było zupełnie ukończone. Nowy rząd będzie tylko w stanie prowadzić rokowania z rządem austr. z większą powagą, jak rząd dotychczasowy. Tymczasem parlament węg. postara się o uchwalenie prowizorjum budż. do końca kwietnia.

Jak słychać, hr. Andrassy chce przed Radą koronną we Wiedniu być jeszcze na posłuchaniu u cesarza, z czego wnoszą, że hr. Andrassy jest desygnowany na prezydenta gabinetu.

Dr Wł. Semkowicz na Uniwersytecie.

Wiedeń. Minister oświaty zatwierdził uchwałę Kolegium profesorów Uniwersytetu we Lwowie o dopuszczenie prof. gimn. Dra Władysława Semkowicza na docenta pryw. dla historji nauk pomocniczych na wydziale filozoficznym na Uniwersytecie we Lwowie.

Wzmocnienie floty angielskiej.

Londyn. Dzienniki ogłaszają nowy podział floty angielskiej. Wynika z niego, że liczba okrętów wojennych zostanie podwyższoną z 22 na 28.

Z brukselskiej Izby deputowanych.

Bruksela. W Izbie deputowanych kontynuowano dyskusję nad nową ustawą wojskową. Izba po burzliwej dyskusji uchwaliła uwolnić księży i zakonników od służby wojskowej. Dalej uchwalono znieść system zastępców, tak, że w przyszłości każdy będzie musiał osobiście spełniać służbę wojskową.

Zasądzenie strejkujących.

Ryga. Rozprawa w sprawie strejku kolejowego na linji Ryga-Oreł w r. 1905 została zakończoną. 60 oskarżonych zasądzono na więzienie od 40 dni do 3 miesięcy, 38 uwolniono.

Rozwiązanie Sejmu finlandzkiego.

Helsingfors. Sejm został rozwiązany. Nowe wybory rozpisano na 11 lutego 1910, a Sejm zbierze się 1 marca 1910 r.

Budowa okrętów wojennych.

Waszyngton. Departament marynarki postanowił zaproponować kongresowi budowę 2 okrętów wojennych o pojemności 26.000 ton.

Katastrofa w kopalni.

Cherry. Trzej inspektorowie górniczy zjechali wczoraj do szybu i znaleźli wielką ilość trupów.

Wybuchy wulkanu.

Madryt. Jak donoszą z miasta Garahico utworzył się tam wulkan, który wyrzuca ogromne masy lawy. Wysłano trzy okręty dla niesienia ratunku.

Za cudzym paszportem.

(Ciąg dalszy).

Kobietą tą była wesoła Akulina Iwanówna. Jak błyskawica przeleciało Oldze przez myśl... a zawiniątko!? Przecież ja je mam u siebie, a w niem jest paszport i świadectwo. Odrazu mam chleb w ręku. W pociągu nikt mnie nie zna — Akuliny Iwanówny również...

I kiedy na najbliższej stacji spisywano protokół o wypadku i żandarm zapytał Olgę, jako sąsiadkę zabitej:

— Jak się nazywasz? Ona śmiało odrzekła:

— Akulina Iwanówna Łaptikowa.

— Czy znałaś ją?

— Nie, po raz pierwszy spotkałyśmy się w drodze.

— Rozmawiałaś z nią podczas podróży?

— Tak jest, nawet bardzo dużo rozmawiałyśmy.

— O czem?

— O swoich sprawach. Co się tyczy służby przeważnie.

— A jak się nazywała? nie pamiętasz?

— Również Akulina, ztąd zaczęła się między nami rozmowa, że dziwnem się nam wydało, jak to my dwie nieznajome spotkałyśmy się i obydwie Akuliny.

— Paszport?

— Oto jest.

Żandarm oglądnął.

— Wszystko w porządku — zapisał.

— Dokąd jedziesz?

Olga wymieniła.

— Czekaj tam: możesz zostać wezwana jako świadek. Umiesz pisać i czytać?

— Nie.

— Z Bogiem więc.

Do wagonu powróciła Olga już nie jako szlachcianka N., lecz wieśniaczka Akulina Łaptikowa. Swój własny paszport Olga-Akulina ukryła w rzeczach i zjawiła się do K... pod adresem, wskazanym w polecającym liście — za paszportem Łaptikowej.

Wiedziała, że długo tam nie pozostanie. Jechała bowiem, polecona przez biuro jako wzorowa kucharka, a nie umiała gotować — zaledwie najprostsze potrawy.

— Więcej, niż tydzień nie będą mnie trzymać, wypędzą — rozumowała Olga — ja zaś dłużej nie potrzebuję tam pozostawać. Jak tylko przyjadę na miejsce, zaraz uszyję sobie wełnianą suknię, żeby mieć jaki taki wygląd. A potem — do Moskwy, tam mnie nikt nie zna. Porządnie ubrana, z moją powierzchownością i obrotnością, znajdę sobie dobre miejsce. Pieniędzy nie będę tracić — nie mam zresztą komu posyłać — a mieć będę w służbie wszystko — ubrania zaś i obuwia prosty człowiek nie wiele potrzebuje. W ten sposób uzbieram sto rubli, a wówczas będzie można wydostać swój szlachecki paszport i pojadę znów do Petersburga szukać odpowiedniego dla siebie zajęcia. Mając w co się przyodziać i możność przeczekania, łatwo znaleźć służbę. Nie mając zaś tego, dla nas biednych jedynem miejscem — bruk.

Rzeczywiście państwo w K... zatrzymali Olgę nie długo. Kilka dni udawała chorą, a gdy wyzdrowiała i zaczęła gotować, państwo zobaczywszy, iż nie umie tego — unieśli się strasznym gniewem i wymyślali na oszukaństwo biura, które przysłało im zamiast doświadczonej kucharki, całkiem początkującą, więc zrobiwszy z nią obrachunek, dali pieniądze na powrotną drogę.

Tak, jak miała zamiar, wyruszyła Olga do Moskwy, zapisała się do tamtejszych biur i dzięki swej sympatycznej powierzchowności — w bardzo krótkim czasie dostała miejsce pokojówki w bogatym kupieckim domu. Miejsce Oldze trafiło się cudowne: roboty mało, pieniędzy dużo. Zarabiała po 25 rubli miesięcznie, licząc w to podarunki i napiwki. Z tego 15 wydawała na siebie, resztę składała na książeczkę kasy oszczędności. W domu tym było wiele kobiet. Pani domu, jak również i córki polubiły ładną, zmyślną, okrzesaną pokojówkę. Darowywano więc jej wiele rzeczy i obchodzono się z nią tak dobrze, że Olga nie raz przemyśliwała, czy nie wyznać im całej prawdy. Lecz fałszywy wstyd i obawa, że jej nie uwierzą, że podejrzywać będą o jakąś nieczystą sprawę, powstrzymały ją od tego.

— Posądzą mnie, żem zbiegła nihilistka — usprawiedliwiała się później naiwnie dziewczyna.

Wkrótce pani jej wyjechała do Krymu i wzięła Olgę z sobą jako służącą do wszystkiego. W Krymie bawili niedługo, przyszedł bowiem telegram z Moskwy, że w domu ich wybuchł pożar i wiele rzeczy spaliło się. Powróciwszy do Moskwy przekonała się Olga, że wśród innych spalonych rzeczy zginął i jej kufereczek. Nic kosztownego w nim nie było, lecz między wiekiem a obiciem był zaklejony drugi jej paszport na imię Olgi N. — W ten sposób straciła dowód swego rzeczywistego pochodzenia i została na zawsze włościanką Akuliną Łaptikową. Przeraziło ją to strasznie — płakała gorzkiemi łzami, nie śmiąc nikogo objaśnić, dlaczego ona właściwie tak gorzkie łzy wylewa. Pani jej, ażeby pocieszyć ją po stracie spalonego mienia, podarowała jej nieco pieniędzy, lecz i to nie pocieszyło Olgi. Sto rubli, o których marzyła, uzbierała już dawno — lecz obecnie wydawały jej się zbytecznemi. O jej oszczędnościach wiedziano w domu i Olga nie mogła się opędzić starającym się o jej rękę, którzy nastręczali się sami lub przez swatki, prawie codzień inni.

(Dok. nast.)

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca:
Za Spółkę wydawniczą „Gazety Powszechnej“:
Dr Franciszek Bardel.

WINA WĘGIERSKIE

(nie dalmatyńskie) białe i czerwone, naturalne, przyjemne i smaczne, wysyła w 34 l. beczułkach koleją w 4¼ l. baryłkach pocztą, opłatnie do każdej stacji kolejowej, względnie pocztowej, a mianowicie: z 1908 r. 34 l. 24 koron, 4¼ l. 3·50 k., z 1906 r. 28 k. względnie 3·90 k., z 1905 r. 29 k. względnie 4 k., z 1902 r. 34 k. względnie 4·60 k., z 1897 r. 38 k. względnie 5 k., z 1893 r. 46 k. względnie 5·75 k., z 1890 r. 52 k. względnie 7 k., z 1885 r. 60 k. względnie 7·75 k. KONIAK bardzo dobry 4¼ litra 13 koron. ŚLIWOWICA 9 kor. MIÓD pszczelny, kwiatowy, przewyborny gatunek deserowy puszka 5 kg. 6·75 kor. 249

L. Altneu, Versecz 24, Węgry.

Czekoladę

w różnych gatunkach własnego 223 wyrobu — poleca 2

Adam Piasecki
Kraków, ul. Floryańska L. 2, ul. Długa L. 12.

ŻURNALE MÓD

szczególnie żurnal sezonowy

FAVORIT

na jesień i zimę 1909/10, zawierający około 1000 modeli, jakoteż

Gotowe kroje

na suknie, kostyumy, żakiety, spodnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci i t. d.

poleca

M. Landau
Kraków, ul. Mikołajska 7.

Zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą. 225

Znakomite cukry i czekoladki

na sposób warszawski i francuski poleca:

Pierwsza, krakowska, parowa fabryka czekolady i cukrów

S. RYSZA DA
Kraków,
Rynek gł., Linia A-B, 41 p.
obok handlu WP. Wołkowskiego. 200 1



Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO
W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków,
ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale 14). 10

BUFET

zawsze zaopatrzony w świeże i smaczne przekąski — jakoteż wyborowe piwo i inne napoje — poleca

WOJCIECH OLSZOWSKI w Krakowie
Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej

MAURYCY SCHAPIRA

egzam. nauczyciel buchalterji, ul. Starowiślna L. 39, p.
udziela gruntownej nauki

BUCHALTERJI pojedynczej i podwójnej

z przygotowaniami do egzaminu w c. k. Akademji handlowej oraz stenografji polskiej i niemieckiej, korespondencji handl., rachunków kupieckich, bankowych i t. p. również w języku polskim i niemieckim pod przystępnymi warunkami. 220

Nowo otworzona

Restauracya i pokoje do śniadań

Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera

poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy, jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle. Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye. Ceny przystępne.

Z poważaniem
102 *Szubert.*

Uczennica prof. Mikulego

udziela 00

lekcyi gry na fortepianie.

Pierwszorzędne referencye do przeglądnięcia. Adres: Rajska 22, parter, drzwi na lewo.

Pierwsza krajowa Fabryka kiełbas, wędlin i delikatesów

J. K. Hurkiewicz

w Krakowie, ul. Grodzka L. 7
Filja: ul. Lubicz 3 — Tel. 601.

Poleca na sezon jesienny i zimowy wszelkiego rodzaju wędliny w zakres masarstwa wchodzące.

Specjalność firmy: siekana i krajana, czysto wieprzowa. 204

Szynki a la praskie. Sardelki warszawskie.

Bank Parcelacyjny we Lwowie, Brajerowska 11a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sadzie krajowym we Lwowie z ograniczoną poręką przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na 5½ procent oraz wkładki na czas dłuższy oprocentowane wyżej stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje do kapitału** i dalej oprocentowuje **wraz z kapitałem. Podatek rentowy opłaca Bank sam z własnych funduszów. Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje **wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach** lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie grunta w różnych stronach Galicji wartości około 8 milonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszowa) — Kamionka (powiat Ropczyce). — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki

w Krakowie.

poleca do nauki języków obcych

praktyczne łatwe metody H. Bergera

do gruntownego nauczenia się języków obcych z pomocą lub bez pomocy nauczyciela z wymową polską i kluczem.

Metoda angielska. Wyd. nowe Kor 3·20, w oprawie płóciennej Kor. 2·40. — **Metoda francuska.** Wyd. 5. Kor. 2·60, w oprawie płóciennej Kor. 3·40. — **Metoda niemiecka.** Wyd. 4. Kor. 2·60, w oprawie płóciennej Kor. 3·40. **Kurs wyższy** uzupełniający Kor. 4·40, w oprawie płóciennej Kor. 5·20.

Przewodnik Polsko-Angielski i Słownik Polsko-Angielski

dla wychodźców polskich i przybyszów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, ułatwić mający stawianie pierwszych kroków w kraju obcym i naukę języka angielskiego według metody fonetycznej, z dołączeniem niektórych uwag, rad i wskazówek, ułożył **Modest Marjański.** — Wydanie drugie. **Cena Koron 3·20.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 110

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg razówki na godzinę

z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie, parniki, siekacze, młynki

sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI
Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

— Oferty i prospekty odwrotnie. — 208



Kto potrzebuje

powoziku nowego, mocnego, trwałego, krakowskiej roboty, jest jeszcze kilka sztuk do sprzedania po zwiniętym składzie z powozami w Krakowie, z powodu zastoju przez automobile, poniżej cen własnych. Są nadzwyczaj tanie, bo po **400** kor. do sprzedania. Wiadomość u p. Parylowej, Kraków, Pędzichów l. 15, dom św. Rodziny. 107

Marka ochronna: „Kotwica"

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Kotwicznego Pain-Expellera

jest powszechnie znane jako wysmienite, bole uśmierzające i odciągające n cieranie w zaziębieniach itd.; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronna marką „Kotwicą", wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem"
w Pradze, ulica Elžbiety No 5 nowy

Wspaniały podarek!

Zekarek z łańcuszkiem tylko koron 2·—.

Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków, rozsyła austr. DOM WYSYŁ OWY 1 wspaniały pozłocony zegarek, idący 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. **za kor. 2·—** do tego 3letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. **kor. 5·50,** 5 szt. **kor. 9·—.** Wysyłka **za pobraniem** przez AUSTR. DOM EKSPORT.

J. GELB, N. Sącz 205.

N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 226

Węgiel i Koks

najlepszego gatunku, dostarcza wszelkiego rodzaju przedsiębiorcom po bardzo przystępnych cenach i warunkach

Firma węglowa

BERNARD LEIB — TARNÓW

Biuro: ul Wałowa 19. — Telefon Nr 72.

Kupujcie ziemię

jedynie za pośrednictwem

Banku parcelacyjnego we Lwowie

który obecnie ma około 6000 morgów w różnych stronach kraju na sprzedaż.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.